Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 18 kwietnia 1906 Nr. 104

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·90.
Prenumerata za granicą: 1 rb. 90 kop., 2 fr. 50 ct., 1 m. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 518. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 518) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Smutna rezurekcya.

70 domów w płomieniach.

Straszny los spotkał w Wielką Sobotę wieś Babice, położoną w najbliższem sąsiedztwie dworca kol. w Oświęcimiu. Oto około godziny 3-ciej po południu, gdy gospodynie były zajęte kończeniem świątecznych porządków domowych, zajęła się z niewiadomego powodu strzecha na chacie biednego szewca Dąbrowskiego. Chata, znajdująca się w środku wsi, gęsto zabudowanej, w jednej chwili stała się ofiarą zdradzieckiego żywiołu, a panujący wówczas wiatr poniósł iskry na sąsiednie domy. Zanim zdołano się obejrzeć, suchy materyał chwycił ogień i morze płomieni wzbiło się ku obłokom. Pełne przedświątecznego gwaru i hałasu chaty napełniły się płaczem i lamentem, rozległy się trąbki alarmowe, maszyny kolejowe poczęły jęczeć przeraźliwie. Pośpieszyły z ratunkiem miejscowa ochotnicza straż, dalej strażacy z Oświęcimia, sąsiedniej Brzezinki, Bobrku i z pruskiej wioski Nowego Bierunia. Szalonym pędem nadbiegła parowa sikawka z fabryki śrub w Brzezince. Niestety, ratunek musiał się ograniczyć do obrony budynków zagrożonych, gdyż ogień rozszalały żarłocznie pożerał słomiane strzechy, drewniane szopy, płoty i parkany. Nadludzkim wysiłkom strażaków udało się wreszcie około godziny 8 mej wieczorem zatrzymać pochód płomieni, mimo to jednak szkoda jest bardzo znaczną.

Spłonęło bowiem około **70 budynków, między tymi 47 domów** mieszkalnych, zniszczało wiele sprzętów, zginęło kilkanaście sztuk bydła. O ile w pierwszej chwili można było stwierdzić szkoda wynosi około 50 tysięcy koron.

Między pogorzelcami panuje straszna rozpacz, gdyż wielu z nich wskutek tej klęski straciło swój cały dobytek.

Pod przewodnictwem proboszcza w Oświęcimiu ks. Szałaśnego zawiązał się komitet dla niesienia pomocy najbiedniejszym, władze zaś powiatowe, t. j. starostwo i wydział, już nazajutrz, t. j. w niedzielę wielkanocną wysłały do Babic swoich delegatów celem ocenienia rozmiarów klęski.

Pożar w Czatkowicach wszczął się z niewiadomego powodu w sobotę przed południem w lasach czatkowickich, będących własnością PP. Norbertanek ze Zwierzyńca i zniszczył kilka morgów lasów.

Rzeszów, dnia 18 kwietnia 1906. (*Tania podróż. — Szalona jazda*). Onegdaj zdarzył się na dworcu kolejowym ciekawy wypadek. Zaledwie pociąg pospieszny Nr. 1, który z Rzeszowa odchodzi o godzinie 11 w nocy, ruszył z miejsca zatrzymano go, bo pomiędzy wozami znajdował się ślusarz kolejowy. Podczas oglądania kół zauważył on, że połączenie rur służących do ogrzewania wozów pękło i zaczął je naprawiać, a kiedy pociąg ruszył z miejsca nie tracąc zimnej krwi starał się z pod wagonów wydobyć. W końcu pociąg ruszył znowu. Gdy się już zupełnie z dworca oddalił tak, że było widać jedynie czerwone światła, wstrzymano go po raz drugi. Na schodkach prowadzących na dach ostatniego wozu siedział podróżny, który widocznie miał zamiar całą podróż w ten sposób odbyć. Gdy pociąg wstrzymano zeskoczył ze schodków i znikł pomiędzy wozami ciężarowymi stojącymi na dworcu.

Wczoraj wieczór ulica Sandomierska była widownią wypadku, który mógł się skończyć kalectwem osób w mieście bardzo poważanych. Dr Koeppel i dr Elsner, znani i cieszący się uznaniem lekarze powracali po godzinie 10 wieczorem z przejażdżki własnym powozem dra Koeppl'a, którego żona także się w powozie znajdowała. Koń kierowany niewprawną ręką spłoszył się, koło niewiadomo z jakiego powodu pękło, a pęd był tak silny, że powóz uległ zupełnemu zdruzgotaniu. Z osób tylko drowa Koepplowa odniosła cięższe uszkodzenia.

Nowy Sącz, *13 kwietnia 1906. (36 prc. nie jest lichwą!).*

Onegdaj przez cały dzień odbywała się przed trybunałem karnym pod przew. radcy Pawłowskiego, ciekawa rozprawa przeciw introligatorowi Benjaminowi Hornerowi, oskarżonemu o występek lichwy na szkodę tutejszych cukierników żydowskich Adolfa i Julii Grünspanów. Sala była przepełniona słuchaczami. Oskarżenie popierał prokurator p. Wyrobek, oskarżonego bronił adw. dr Dawid. Poszkodowani zeznali pod przysięgą

Skradziony wójt.

4) (Historya z Królestwa Polskiego).

Widzi wójtowa, że ze Szmerkiem trzeba delikatnie.

— Panie Szmerku, ratujcie biedną sierotę. Jak wy nie pomożecie, nikt mnie nie pomoże!

Żyd syberynowy surdut odpiął, na ławie usiadł, brodą kiwa.

— Nu, co ja tam mogę pomódz, ja nic nie wiem.

— Wiecie, panie Szmerku, wiecie!

— Nu, jak ja pomogę, to ten wasz parobek znowu powie, że ja złodziej! Ten cham, ten szwarcjur! — krzyczy żyd.

— Co on wie! Sam nie rozumie, co plecie. Już ja mu zakażę. nie bójcie się.

— Ja waszego zakazu nie potrzebuję taki cham dla mnie to o!... — Szmerko splunął.

— A wy co chcecie?

— Jak wy wójtowa, nie wygonicie go zaraz, to ja z wami żadnego interesu nie chcę mieć.

Kobieta aż się za głowę złapała.

— Toć on już zasługi wszystkie wybrał i buty już po żniwach dostał.

— Wy nie możecie i ja nie mogę.

— Poczekajcie, panie Szmerku, choć do godów.

— To i wy na wójta poczekajcie do godów. Nu, a skąd ja wiem, że wy potem zrobicie, co ja chcę.

Kobieta nie wie, co robić! W takiej biedzie chciałaby wójta wołać, a tu wójta nie ma.

— To już — powiada z płaczem — chyba wam mężowski kożuch dam w zastaw; jak nie wypędzę po godach, kożucha nie oddacie.

Przyniosła wójtowa kożuch mężowski z komory. Szmerko obejrzał i zaraz się udobruchał. Brodę gładzi, nogi pod stół wyciągnął i gada:

— Nu, kto by się spodział, taki wójt! Mnie Pinkusowa z Koprowna powiedziała ten interes, to ja nie chciał wierzyć. Taki wójt!

— A ile, panie Szmerku, chcecie odemnie?

— Ja nic nie chcę, ja nie wiem, gdzie on jest.

— Powiedzcie już, panie Szmerku!

— Za takie osobe wójtowskie, to oni może i sto rubli nie zechcą.

— O Jezu, co wy też, panie Szmerku, gadacie!

Kobieta się za głowę złapała i płacze, choć wie, że w targu gniewu niema.

— Za takie osobe, to dużo? Jak strażniki nie znaleźli i nikt nie znalazł, to dużo? Nu, niech oni za tysiąc rubli znajdą.

— Nie gubcie mnie, panie Szmerku — szlochała wójtowa.

— Żeby śledztwa nie było, żeby wasz

że płacili oskarżonemu od wypożyczonej kwoty 36 prc.

Oskarżony bronił się tem, że poszkodowani jako cukiernicy mają zarabiać na swych wyrobach pół na pół, a on zresztą umówił się z dłużnikami na *heter iske*, formułkę używaną często przez żydów przy zawieraniu interesów kredytowych, a zezwalającą pobierać procenta bez względu na wysokość, jeżeli dłużnik, oczywiście także żyd, pożyczył pieniędzy do handlu i miał taki zysk, którym owe procenta opłacać był w stanie.

Trybunał skonstatował, że poszkodowani pożyczyli od oskarżonego pieniądze do handlu cukierniczego, który przynosi im fakty cznie zysku do 60 prc., a zatem płacenie od pożyczek 36 prc. nie mogło doprowadzić ich jeszcze do ruiny majątkowej i uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Zgromadzenie aptekarzy prowincyonalnych odbędzie się 28 kwietnia w hotelu „Victoria" w Przemyślu.

Z Królestwa Polskiego.

Obrazki uliczne z Warszawy.

(Gefreiter Pawłow, bohaterski pułkownik. Sceny uliczne).

Mimo zwycięstwa partyi liberalnej łajdackie czynownictwo i „bohaterskie" żołdactwo nie myślą zgoła zmienić swego postępowania.

Oto przykłady z bruku warszawskiego: Przed kilku już miesiącami, a więc pod czas dni gorących, żołnierz grochowskiego pułku piechoty zabił w sprzeczce na ulicy lokaja, oczywiście Polaka. Ztąd wdrożono śledztwo przeciw żołnierzowi, nazwiskiem Pawłow, a sprawca stawał przed sądem pułkowym. Zeznał on, że: zabity lokaj wyrazić się miał niepochlebnie o carze. Więc on (Pawłow) nie mogąc znieść czegoś podobnego, przebił go bagnetem.

I oto na mocy podobnego zeznania, więcej niż wątpliwego, bo na poparcie nie było świadków, sąd wojskowy, nie tylko uwolnił Pawłowa od wszelkiej odpowiedzialności, ale pułkownik wydał rozkaz dzienny, odczytany przed frontem pułku, że: żołnierz Pawłow za zabicie człowieka wyrażającego się źle o carze, otrzymuje 10 rubli nagrody, mianowany zostaje gefrajtrem i otrzymuje dwumiesięczny urlop do domu. Następnie pułkownik, odczytawszy ten dokument, nakazał wystąpić bohaterowi przed front i wtedy pułk cały wykrzyknął: „ura! na imia giefrejtera Pawłowa". Zarazem polecił pułkownik, aby ten rozkaz dzienny pułku grochowskiego odczytano i przed frontem innych pułków warszawskiego okręgu wojennego także z okrzykiem: ura! na cześć tegoż Pawłowa.

Z tego wniosek: Każdy z nas może być zabity na ulicy przez pierwszego lepszego sołdata, który na swoje uniewinnienie może tylko to powiedzieć, że zabity „ubliżył carowi". I nie tylko żołnierz nie zostanie ukarany, ale niebawem przed pułkiem krzykną mu: „ura!" dostanie 10 rubli, guzik gefrajtrowski i urlop.

Jaka przyjemna podnieta, aby nas zabijano na ulicach, jaka zachęta, żeby wyszukiwać „ubliżających carowi" i jakie bezpieczeństwo dla nas wszystkich!

Notabene powtarzają sobie dziś o tem wszystkie gazety rosyjskie, nasze bowiem z obawy następstw, tylko półgębkiem i niewyraźnie rzecz całą opisywały.

Albo inny obrazek uliczn. — Wiadomo że z rozporządzenia władzy „wojennej", nie wolno jest sprzedawać gazet na ulicy, — nie tylko zakazanych, ale wszelkich gazet. Więc policya wie rzy biednych chłopców, łapie ich, bije, prowadzi do cyrkułu itd. To jest rola policyi. Ale coby powiedział cywilizowany Europejczyk, gdyby zobaczył to, co widziałem na własne oczy w biały dzień, na Krakowskiem Przedmieściu. *Pułkownik armii* (naturalnie: bohaterski), widząc z daleka chłopca kalekę, sprzedającego ukradkiem gazety, podbiega do niego, chwyta za kołnierz i zawoławszy policyanta, oddaje mu małego kalekę z poleceniem: „w czast' jewo" (do cyrkułu go).

Jak nazwać takiego pułkownika? Zapewne bohaterem — no i jego nazwisko odczytać przed frontem z okrzykiem: ura!

A równocześnie, kiedy chłopca kalekę, ledwo od ziemi odrośniętego, pakują do kozy, w kilku miejscach Warszawy, złodzieje i rabusie wchodzą bezkarnie do kas, rabują pieniądze, grożą rewolwerami — a potem czytamy: sprawcy zbiegli, bo nikt ich nie gonił.

Drugi fakt, który także widziałem na własne oczy, na ul. Marszałkowskiej, o kilkadziesiąt kroków od dworca wiedeńskiego, między 8 a 9 wieczorem. Jest to punkt ludny, ruchliwy, a trotoary pełne publiczności. Szedłem spokojnie, przeciskając się przez tłumy przechodniów. Nagle — jakiś hałas. Żołnierz z bagnetem, w pełnym rynsztunku bojowym trąca mnie w ramię. Z drugiej strony przybiega drugi żołnierz, także zbrojny. Co się stało? Oto tuż obok mnie dwaj bohaterowie chwytają wyrostka może 12-letniego. Biorą go za kark, trzymają. W tej chwili zjawia się policyant, który widocznie tą obławą komenderował. Rewizya, szturchańce groźby. I co się pokazuje? Chłopak miał pod surdutem trzy numery „Kuryera Warszawskiego". Za tę zbrodnię trzej wykonawcy sprawiedliwości zaprowadzili go w tryumfie do cyrkułu policyjnego.

A równocześnie rabowano i wymuszano z mieszkańców pieniądze w kilku punktach Warszawy.

Popiel gromi maryawitów.

—o—

Do Warszawy nadeszła encyklika Ojca świętego, którą w Wielki czwartek w kościele katedralnym św. Jana ogłoszono. Odczytanie to odbyło się z wielką uroczystością. Po skończonem nabożeństwie wielkoczwartkowem, arcybiskup Popiel zasiadł na tronie arcybiskupim w otoczeniu kapituły, w stallach zasiedli księża kanonicy, poczem na ambonę wstąpił ks. kanonik Dębnicki w asystencyi trzech kleryków, z których jeden podtrzymywał poduszkę purpurową ze złożonym na niej oryginałem encykliki.

W przepełnionym wiernymi kościele zapanowała uroczysta cisza, poczem ks. Dębnicki rozpoczął czytanie aktu najpierw z

parobek nie gadał, że to żydy (ten cham, ten parch!) to ja by może za 50 rubli zrobił, a może nawet i za 30 ci, ale teraz każdy się będzie bał. Co to, mała rzecz śledztwo! Czy to wy nie wiecie, co jest śledztwo mit sam naczelnik powiatu!

Wójtowa myśli sobie, jego prawda! I w duchu przeklina, żeby ich jasne pioruny takich panów, muszę za nich płacić!

— A jak by się nasze żydki zwiedzieli — mówi dalej Szmerko — nu, oni by mnie chyba zabili.

— Tak z dziesięć to bym może znala zła — mówi wójtowa i od płaczu się zanosi.

— Nu, co tu gadać. Nie chcecie, to nie. Tam w Zambrowie na mnie czekają. — Żyd wziął kożuch pod pachę i chce wychodzić.

— Powiedzcie, panie Szmerku, ile wy na prawdę chcecie?

— Ile ja na prawdę chcę, to wy mnie nie dacie, co tu gadać.

Targowali się ze dwie godziny. Stanęło wreszcie na 27 rublach i na pół korcu owsa.

Dała wójtowa żydowi pieniądze i już spokojna poszła spać.

Przed samem drugiem pianiem kur, walił ktoś w okiennicę.

Wójtowa się przecknęła, głowę pod pierzynę schowała i trzęsie się ze strachu — pewnie złodzieje. A tu w okiennice kołacze i kołacze — szyby powybija. Wytknęła wójtowa głowę z pod pierzyny, słyszy, mąż jej woła:

— Otwórz, bodajeś tak na sądny dzień zaspała.

Zerwała się wójtowa. Uradowała się okrutnie i wpuściła wójta.

Ale ją zaraz straszny gniew wziął. Jeszcze mąż progu chałupy nie przestąpił, już mu głowę zmyła pierwszy raz. Wójt nic nie gada, tylko czmyha nosem w wąsy. Patrzy wójtowa, aż on na lewą nogę utyka. Kobieta znów w płacz.

— Gdzieś ty nieszczęśniku był?

— Gdzie miał być! — powiada wójt i zwalił się na łóżko, jak kłoda. Wójtowa wzięła się, żeby mu drugi raz zmyć głowę, ale wójt już śpi, tylko głośniej nosem w wąsy czmyha.

Ledwie się go koło południa dobudziła i zaraz za wczorajsze zmyła mu głowę.

— Gdzieś ty odmieńcze był?

Wójt ramionami rusza.

— Gdzie miałem być!

— A biedna głowa moja, tylem się namartwiła, tylem pieniędzy Szmerkowi dała parobkam przyrzekła na gody odprawić, a ten Boga w sercu nie ma, dobrego słowa nieda.

I zmyła mu kobieta głowę po raz trzeci. Ale się nic nie dowiedziała. Wójt się wszystkiemu dziwi, ale pytać, gdzie był, odpowiada:

— Gdzie miałem być!

Wstał wójt, patrzy wójtowa, prawdziwie, kuleje na lewą nogę.

— Jezus Marya! — zaniosła się wójtowa od płaczu i czwarty raz zmyła mężowi głowę.

Pytali wójta sąsiedzi, gdzie był wzywali do Bielna — nikt się nic nie dowiedział, on ciągle swoje.

— Gdzie miałem być!

Tylko jak z Bielna wrócił, mówi do dawnego wójta:

— Niema sprawiedliwości na świecie!

— A dawny wójt ręką machnął.

— Judasze!

Tak się skończyło. Wójt długie lata, a może i do dziś jest wójtem w gminie Groszki Koprowate. Na nogę przestał utykać niebawem, ale za to na słotę zawsze go w prawej łopatce rwało.

Parobek, jak go na gody odprawili, zaraz Szmerkę przez pysk zdzielił. Żyd bobkę rabinową zobaczył, a parobka zasadzili do kryminału.

Wszyscy niemal w okolicy przypuszczali, że to żandarmi porwali wójta. Opierali się zaś na kombinacyach następujących:

1) Któż inny, oprócz żandarmów, umiałby uprowadzić wójta z izby, od boku żony, w nocy, nie narobiwszy hałasu nie

oryginału w języku łacińskim, następnie zaś w przekładzie polskim.

W encyklice, wystosowanej do arcybiskupa warszawskiego i do biskupów płockiego i lubelskiego, streszczona jest działalność dotychczasowa „maryawitów", z wykazaniem jej szkodliwości, wykazana jest ich przewrotność, z jaką chcieli wprowadzić w błąd Stolicę Apostolską i sposób, w jaki obecnie w błąd wprowadzają wiernych Kościołowi, napiętnowana jest kłamliwość rzekomych delegatów sekty, księży Kowalskiego i Próchniewskiego, którzy w złożonych osobiście i na piśmie w św. Oficium zeznaniach przedstawili działania „maryawitów" w świetle fałszywem.

W końcu encykliki znajduje się potwierdzenie w całej mocy dekretu pierwotnego św. Oficyum, przez który została zniesiona i odrzucona kongregacya tak zw. „maryawitów" oraz zakaz utrzymywania jakichkolwiek stosunków z Felicyą Kozłowską, przyczem wykazano, że w razie, gdyby „maryawici" z Kościołem się nie pojednali, otumanionego ludu nie oświecili, to czeka ich wymiar najsurowszych kar duchownych.

Szczęśliwe Węgry!

(*Pielenie chwastów biurokratycznych*).

Wielki gabinet węgierski energicznie wziął się do dzieła oczyszczenia Węgier z chwastów absolutystycznego biurokratyzmu. Za kilka lat niewątpliwie wszystkie urzędy obsadzone będą przez konstytucyjnie myślących i patryotycznych Węgrów — i próbom rządzenia à la Fejervary będzie raz na zawsze położony koniec. Wtedy dopiero kwestya niezawisłości węgierskiej wystąpi znowu na widownię i hasła stronnictwa z r. 1848 mogły urzeczywistnić się w całej pełni.

Wysoce w tej mierze znamienną mowę wygłosił nowy minister sprawiedliwości Geza Polonyi z okazyi powitania urzędników. (Nawiasem wspomnieć nie zawadzi, że w chwili nominacyi Polonyi'ego ministrem, prokuratorya węgierska zabierała się właśnie do wytoczenia mu procesu o obrazę majestatu, który to proces został po nominacyi zaraz zaniechany!).

— Według zwyczaju konwencyonalne go — rzekł nowy minister — powinienbym wspomnieć o moich poprzednikach Odnośnie do moich bezpośrednich poprzedników przecież wcale tego nie myślę zrobić.

Tutaj słuchacze, urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości głośno przytaknęli Polonyi'emu.

— Zachowuję sobie — mówił minister — odnośną uwagę na później i dla innego miejsca. Tylko tyle przecież uważam za mój obowiązek wspomnieć, że dzięki mojej nominacyi, uskutecznionej przez łaskawego monarchę, nastąpiła nie tylko zmiana osobista, lecz także *zmiana systemu* (okrzyki: Eljen!), oraz zerwanie stanowcze z najnowszą przeszłością.

A potem jeszcze raz Polonyi scharakteryzował gospodarkę Fejervary'ego:

„Z mej długoletniej karyery adwokackiej wyniosłem przekonanie, że niezawisłość sędziowska jest palladium konstytucyjnego życia. Ta niezawisłość sędziowska jest dzieckiem konstytucyi, i jeżli się sama nie chce zniweczyć, może spełnić swe wzniosłe zadanie jeno broniąc wiernie konstytucyi.

Z żalem głębokim i wzruszeniem spostrzegłem jednak zjawiska, co prawda odosobnione, pozwalające wnioskować, iż niektórzy sądownicy, łakomiąc się na niezasłużone odznaczenia i awanse, oświadczyli gotowość ograniczenia **najcenniejszych rękojmi konstytucyi swobody prasy i swobody zgromadzeń**. Z głębokim żalem po rozpoczęciu mojego urzędowania znalazłem także i dowody na to, że owego rodzaju dążenia istniały w samej rzeczy. Moim zamiarem jest zachować niezawisłość sędziowską niewzruszoną i nieskalaną, ale mojem zadaniem będzie także wyplenić **chwasty**, jak to czyni skrzętny ogrodnik".

* * *

Szczęśliwe Węgry! Takie męskie, konstytucyjne, duchem wolności owiane słowa, padły tam z ust najwyższego stróża praw, z ust minitra sprawiedliwości, pod adresem *prokuratorów i sędziów*. Szczęśliwe Węgry! U nas w Galicyi, tej krainie wszelakich Dolińskich, słowa, wzywające do szanowania konstytucyjnej wolności prasy i zgromadzeń, brzmią jak echo jakiejś baśni... Nam trudno wprost uwierzyć, że gdzieś mogą istnieć ministrowie, którzy odważają się wypleniać biurokratyczne kąkole i chwasty!

Szczęśliwe Węgry!

Wybuch Wezuwiusza.

Grubość warstwy popiołowej.

W miejscowości San-Giuseppe warstwa popiołów i piasku, nagromadzonego przez wybuch wulkanu, sięga do jednej trzeciej wysokości domów. Jeżeli zważymy, że domy dzisiejsze są znacznie wyższe, niż za czasów rzymskich, że popioły dlatego także mogły pokryć Pompeję, że domy jej przedtem runęły pod wpływem trzęsienia ziemi, to chyba trzeba uważać masę popiołu, wyrzuconą przez Wezuwiusz przy obecnym wybuchu za nie mniejszą niż w r. 79 naszej ery.

Energia króla włoskiego.

Król Wiktor Emanuel, objeżdżając miejsca, nawiedzone wybuchem, okazywał wszędzie wielką energię i wielką surowość wobec objawów nieudolności i ciemnoty. Parę razy zgromił bardzo ostro księży, urządzających zamiast kierowania akcyą ratunkową — procesye i odrywających tysiące rąk, które zaprzągnięte do pracy, do zrzucania piasku z dachów, sypania tam dla lawy, zmniejszyły by znacznie katastrofę. Do księdza z Otbojano, który przedstawił się królowi w Neapolu, król powiedział ostro:

„Księdz jesteś proboszczem i zamiast spełniać obowiązki swego stanowiska, uciekłaś? Wstydź się księże i wracaj natychmiast na swoje miejsce"

Naczelnika jednej z gmin, który prosił o przysłanie żołnierzy, król zapytał:

— A poco wam żołnierzy?

— Ażeby uprzątali popiół i kamienie z dachów, które się inaczej zawalą! — odpowiedział sindaco.

Zaproś pan mieszkańców wsi, aby zamiast urządzać procesye, zrzucali popiół z dachów.

---

wybiwszy szyb, nie wyłamawszy drzwi? Jedynie żandarmi posiadają wprawę do stateczną do wykonania sztuki podobnej To należy do ich zawodu.

2) Wójt po powrocie kulał.

3) Nie chciał powiedzieć, gdzie był — miał widać przykazane.

W okolicach Koprowiny i Bielna panuje przekonanie, że tajemnica daje się utrzymać w jednym tylko wypadku: gdy chodzi o czyny żandarmskie.

Ale znalazło się i paru sceptyków, którzy mówili:

— Naco by żandarmi porywali w nocy spokojnego mieszkańca cichych Groszków Koprowatych?

Ale ich zakrzyczano.

Żandarmom wiele nie potrzeba, a intencyi ich i pomysłów nikt odgadnąć nie zdoła. Może się okazało, że w gminie za wiele chłopów umie czytać? Aresztowano więc wójta w nadziei, że przez niego uda się wykryć schronisko zbrodniarzy politycznych i zamknąć szerzycieli oświaty na kilka zamków.

Dzięki takim przypuszczeniom i kombinacyom, opartym nie na aktach, lecz jedynie na gruntownej znajomości stosunków, utrzymało się przekonanie powszechne, że poczciwy wójt padł ofiarą politycznego, tajnego nieporozumienia!

Dopiero niedawno poznałem prawdę, całkiem od domysłów różną.

Wypadek zdarzył, żem się zaprzyjaźnił ze Szmerkiem Kurlandzkim, golarzem z Laskowa. Okazał on geniusz śledczy w sprawie zabójstwa we wsi Zajki nad Narwią. Dostał za to z górą sto rubli, a mając taki kapitał, przeniósł się do Warszawy i chociaż się trudnił już zupełnie czem innem, przez czas jakiś przychodził co rano golić mi brodę

Raz pytam go:

— Mój Szmerku, jesteś z tamtych stron, nie słyszałeś czasem o ukradzeniu wójta z gminy Groszki Koprowate?

Żyd się roześmiał.

— Jabym nie słyszał? To przecie mój ojciec odnalazł wójta.

— Twój ojciec, tamten Szmerko?

— Nu, on Szmerko i ja Szmerko. Pan wielmożny się dziwuje! Nasze żydki to myślą, co to jest abo grzech abo nieszczęście, kiedy syna przezwą jak ojciec. Bo widzi pan wielmożny, Abraham miał Izaaka, Izaak miał Esawa i Jakóba. Jakób miał dwunastu synów, a żaden nie był Jakób Ale ojciec miał tyle dzieci, że aż imion zabrakło, to matka mówi: niech jeden będzie też Szmerko, zobaczym...

— No, ale gdzie był wójt?

— To jest całe, długie historye! Ojciec mój, to był mądry żyd, on wiedział, że złodzieje wójta nie ukradną. Jak oni mogą człowieka ukraść bez hałasu? To on sobie pomyślał, gdzie wójt może być? Jakby on się wymknął do jakiej kochanki, choćby do drugiej i do trzeciej wsi, to on by wrócił do dnia. A jakby gdzie i pobili, toby się zrobił hałas. On mógł iść gdzie do karczmy na pijatykę; no, to on by tam siedział jeden dzień, najwyżej dwa. A jak jego niema czwarty dzień, nu, to gdzie on może być?...

— No?...

— To on siedzi w Bielnie i gra w karty z urzędnikami powiatu!...

Spojrzałem na Szmerka ze zdziwieniem.

— Pan wielmożny był kiedy w małem powiatowem miasteczku? Nu, to tam zawsze naprzeciwko powiatu, w rynku, stoi „Dom zajezdny". Jego zawsze trzyma jakiś nasz żydek. W Bielnie to on się nazywał Pianka. Niech jego dyabeł porwie, on wiele memu ojcu szkodził!

...W taki „Dom zajezdny" to zawsze jest bufet, jest restauracya, a czasem to jest i pokój z łóżkiem, jak kto chce spać. A za tem wszystkiem i za sienią to się znajduje pokój całkiem osobliwy. Do niego trudno trafić. To tam panowie urzędniki w karty grają!.. Pan wielmożny był w Muntekarlo?... Nu, to tam, u Pianki, tak samo dzień i noc w karty grają!...

Dajcie mi łopatę do ręki, a ja wam pokażę jak się to robi!

Energia króla nie pozostała bez wrażenia i w wielu miejscach dopiero za jego wpływem podjęto na seryo akcyę ratunkową.

Co słychać w mieście?

Kraków 18 kwietnia

KALENDARZYK.

Dziś we środę Apolinaraa. — Jutro we czwartek Emmy. — Pojutrze w piątek Agnieszki.

Środa.

Teatr miejski. „Kordyan", poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego (popularne)

Wiosenne burze. Po dwutygodniowej posusze i niezwykłych, jak na kwiecień, upałach, przeciągnęła wczoraj około 1 godziny po południu nad naszem miastem, burza po przedzona huraganem, niosąc błyskawice i gromy i niewielki ciepły, a upragniony przez wszystkich deszcz, który dodatnio wpłynie na dalszy rozwój wegetacyi i oczyścił atmosferę miasta, pełną kurzu i dymu.

I przedwczoraj, w drugie święto, zbierało się już wprawdzie na deszcz, ale burza przeszła mimo Krakowa zachodnio-północną stroną i nawiedziła następnie Zabierzów, Krzeszowice, Wadowice i okolicę, zraszając zasiewy wielce już pożądanym deszczem. Pod Tarnowem wraz z deszczem spadł również drobny grad. W innych miejscowościach z utęsknieniem oczekują opadu, gdyż urodzaje tegoroczne zapowiadają się wprost świetnie, o ile posucha nie zaszkodzi wegetacyi.

Doroczne pamiątkowe nabożeństwa dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528 za przyczyną św. Floryana, odprawi się w poniedziałek przewodni 23 kwietnia b. r. w kościele parafialnym na Kleparzu.

Członkowie Bractwa Ubóstwa Chrystusa Pana będą zbierali w bieżącym tygodniu w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów tego od kilku wieków z wielką wspaniałością odprawionego wotywnego nabożeństwa.

Prywatne seminaryum założone przez grono nauczycielskie, które wraz z dyrektorem Gebhardtem solidarnie ustąpiło z zakładu św. Rodziny, obrało sobie siedzibę w kamienicy Kosydarskiego, w Rynku pod l. 24 Lokalności są widne i obszerne Nauka rozpocznie się we środę 18 bm zrana.

Jak słyszymy, trzy czwarte uczenic z zakładu św. Rodziny przeszły do nowego seminaryum; w seminaryum ks. Zbyszewskiego pozostały tylko wychowanki internatu i po kilka panienek z miasta w każdej klasie.

Zakończenie sprawy Stillera. Wytrwałe wieloletnie zabiegi niewinnie skazanego Roberta Stillera, b. urzędnika wojskowego, w sprawie uzyskania rehabilitacyi oraz odszkodowania za poniesione materyalne szkody — odniosły nareszcie skutek. Ministerstwo sprawiedliwości przyznało mu rentę dożywotnią, równą pobieranej przezeń swego czasu pensyi, a być może, że ministerstwo wojny odrobi też swoją pomyłkę, przywracając Stillerowi dawny tytuł i charakter urzędniczy.

Emerytura dla artystów teatru miejskiego. W czytelni teatru miejskiego odbyło się w ubiegłą sobotę zebranie członków, na którem dyskutowano nad wprowadzeniem w życie emerytur z funduszu emerytalnego, przenoszącego już dziś 100.000 kor. Grono artystów wybrało delegacyę złożoną z pp.: Jednowskiego, Sosnowskiego i Walewskiego, która ma złożyć odpowiedni memoryał na ręce prezydenta miasta dra Leo.

Tow. lekarzy kolejowych zachodnio-galicyjskich, nowozawiązane, odbyło przed kilku dniami pierwsze zgromadzenie w Krakowie, na którem wybrany został prezesem dr Józef Zill, wiceprezesem dr Adam Jakobowski, sekretarzem dr Czerny, skarbnikiem dr Ant. Jabłoński, członkiem wydziału dr Żychoń; do komisyi kontrolującej i do sądu polub. weszli dr Walczyński, Jodłowski i Bujniewicz.

Fundacya dla „podupadłej szlachty" i fundacya na nowe muzeum. Przed kilku dniami zmarł w Krakowie śp. Adam Szołayski, zamożny obywatel i właściciel kilku kamienic. W testamencie swoim oryginalną uczynił fundacyę, przeznaczając dochód jednej ze swoich kamienic, wynoszący 10.000 kor. rocznie, na wsparcia dla „podupadłej szlachty, mieszkającej (jak opiewa tekst fundacyi) od morza do morza".

Wdowa po śp. Szołayskim, pani Włodzimira Sz., idąc śladem małżonka w tych dniach również uczyniła fundacyę. Darowała miastu kamienicę przy placu Szczepańskim z tem zastrzeżeniem, że miasto przez lat 20 czerpać z niej może dochody, a następnie pomieścić ma w niej „muzeum imienia Szołayskich". Postanowienie to jest o tyle oryginalne, że pp. Szołayscy nie posiadają żadnych zbiorów, któreby mogły stworzyć „muzeum", że zatem miasto w myśl woli fundatorki tworząc nazwę, treści wykonać żadną miarą nie zdoła.

Oddział kolarski „Sokoła" podgórskiego istniejący od kilku lat, a rozwijający się coraz pomyślniej, wybrał w ubiegłym tygodniu nowy wydział, w skład którego weszli druh Bron. Trojnarski, jako naczelnik, druh Fr. Lenartowicz, jako zastępca naczelnika, dalej jako skarbnik i gospodarz druh Leon Wiśniowski, jako sekretarz druh Eugeniusz Kosiński oraz, jako członek wydziału druh J. Elinski.

Sezon rozpoczął się od 11 b. m. Członkiem może być tylko członek „Sokoła". Wpisowe wynosi 2 korony.

Wyścigi konne w Krakowie odbędą się w bieżącym roku w dniach 17, 19, 21, 23 i 24 czerwca.

Do Ameryki chcieli się wybrać dwaj 16 letni chłopcy Jan Kurdziel i Grzegorz Kurcz, z Woli Dębowskiej pod Jasłem. Kurdziel nie mając pieniędzy na podróż zabrał ojcu kilkadziesiąt koron i uciekł potajemnie z domu

Ojciec odniósł się telegraficznie do krakowskiej policyi, która przytrzymała obu chłopców na tutejszym dworcu kolejowym; obaj młodzieńcy będą odstawieni z powrotem do wsi rodzinnej, a prócz tego będą odpowiadali przed sądem, że chcieli przez wyjazd uchylić się od służby wojskowej.

Ze stacyi ratunkowej. We wtorek wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Karmelicką, do wyrobnika Jana Kwiatkowskiego który leżąc w stanie nietrzeźwym na ulicy,

---

...A jakby oni sami, te urzędniki, z sobą grali, to oniby się prędko zgrali i musieliby przestać. I co to za interes? To oni tam zawsze kogoś sobie sprowadzą. To jaki obywatel przyjedzie do powiatu ze sprawą.. Nu, jabym chciał mieć tyle groszy, co tam ludzie rubli przegrali. A ile tam było takich panów, co weszli bogaci, a wyszli biedaki! Jak on przegrał gotówkę, to on pisał kwitki! Urzędnik z powiatu wszystko weźmie!... Tam i nasze porządniejsze żydki grali i starsze strażniki grali — kto się trafił! Nu, to i wójtów oni pominąć nie mogli. Wójty najlepsze! Od chłopa wygrać najłatwiej. A jak on raz wszedł do pokoju za restauracyą, to on już nie chciał wyjść. Jak on wygrał, to chciał więcej; jak przegrał, to on się odegrywał.

...Pan wie, jak chłopy na wsiach grają? Tam grają w kiksa, czy w chlusta, czy w durnia. Grają w niedzielę popołudniu, a zapłacą? Nu, trzy złote, pięć złotych najwyżej! A tu dziesięć rubli to nic, a jak gra piękna, to i sto nic!

...Niech Pan Bóg broni! Pan jaśnie wielmożny naczelnik nic o te całe historye nie wie. I pan naczelnik straży ziemskiej też nie wie. Jak oni nie wiedzą? — nu, to jabym tak chciał o bardzo dobry interes nie wiedzieć. To już jabym jego zrobił.

— No i dlaczego pozwalają na taką szulernię?

— Nu, a z czego oni mają żyć? Pan dobrodziej wie, ile jaśnie wielmożny pan naczelnik powiatu ma pensyi?... Całkiem 1.000 rubli na rok, a co on potrzebuje wydać?.. Najmniej 10 tysięcy! To on może Piance dochód odbierać? Jakby Pianka nie zarobił, to ktoby dla pani naczelnikowej przemycał jedwab i aksamit z zagranicy? Pianka musi codzień być u pana naczelnika z wizytą. Bo ja wiem, co oni do siebie mają? Może oni mają przyjemność ze sobą rozmawiać, a może oni mają jaki geszeft. Ja nie wiem, bo mój ojciec to całe życie chciał mieć w Bielnie „Dom zajezdny", ale Pianka nie dopuścił. Niech go dyabeł weźmie.

— Czyż to w takiem Bielnie można wydać 10 tysięcy w ciągu roku?

Żyd się śmieje:

— Wszędzie można. Pan myśli, że w Bielnie szampana dostać nie można? Ale naczelnik powiatu nie potrzebuje w Bielnie nic wydać. On tam wszystko bierze na kredyt, a kto jaśnie wielmożnemu naczelnikowi ośmieli się rachunek posłać? Sam Pianka jemu przywiezie wódkę, piwo, wino, herbatę, cytryny, sardynki.

...A pani naczelnikowa jest delikatna osoba. Ona musi jechać co roku do wód — tam pan naczelnik niema już kredyt. I w Warszawie on też niema kredyt, a jaśnie wielmożny naczelnik potrzebuje utrzymać honor. On potrzebuje do Stępkowskiego zaprosić jeszcze starszych naczelników. A gdzie jeszcze panienki? Nu, a on jeszcze potrzebuje odłożyć trochę tysięcy na czarną godzinę. Pobory robią co rok, to mu co rok może wypaść kolenda z poborami. On może dostać dymisyę na trzy i na cztery miesiące, to on musi żyć z gotówki, dopóki jego znów nie zrobią innym naczelnikiem.

— A co było z wójtem?

— Co miało być? Wójt grał u Pianki z urzędnikami w karty.

— Co ty mówisz?

— Na moje sumienie!

...Żeby ja tak zdrów był! Ojciec to zaraz zgadnął. Pojechał tam; nu, ojciec wszystkich znał. Patrzy, wójt siedzi między panami czerwony, oczy na wierzchu. Co miał gotówki przy sobie przegrał, coś ze 400 rubli i rewersów na 250 rubli podpisał. Dopiero ojciec mówi: panie wójt, trzeba wracać, już tu pan wójt cztery dni gra. A on jak krzyknie: won, parchu! Nu, to ojciec jemu się śmieje: zaraz tu przyjdzie pani wójtowa. A urzędnikom to mój ojciec opowiadał o obławie na wójta. I oni się zlękli, żeby się naczelnik nie gniewał. Mówią zaraz skończymy. Wójt właśnie zaczął się odgrywać, ani rusz, nie

został najechany przez wóz i ciężko potłuczony. Opatrzonego odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Rękawka mimo niepewnej pogody popołudniowej ściągnęła na Krzemionki tysiące publiczności z Krakowa, Podgórza i gmin podmiejskich. Przygrywała muzyka „Harmonia". Komitet podgórskiego „Sokoła" kierował zabawami ludowemi i zawodami chłopców o nagrody.

Młodzież obsypywała się konfetti, grała na trąbkach „jerychońskich" i t. d. Niejednokrotnie przychodziło nawet do gorszących scen, którym nieliczni policyanci zapobiec nie byli w stanie.

Popołudniu aż do wieczora kursowały podwójne wozy tramwajowe, szczelnie zapełnione publicznością do ostatniego miejsca.

Nieprzyjaciel konnej policyi. Feliks Rylski 42 letni krawiec wybrał się w drugie święto na Emaus a będąc już dobrze „zawiany" szedł zataczając się ulicą i roztrącał przechodniów, wyśpiewując wesołe piosenki.

Konny policyant pełniący służbę w ulicy Zwierzynieckiej zwrócił mu uwagę, aby się zachowywał spokojniej, co oprowadziło Rylskiego do takiej szewskiej, właściwie krawieckiej pasyi że rzucił się z parasolem na policyanta i począł nim konia okładać, wołając: „Precz z konną policyą! Precz z kozakami"! Wywołało to wielkie zbiegowisko. Awanturnika aresztowano i odstawiono „pod telegraf".

Podejrzany młodzieniec. Do sklepu zegarmistrza p. Zygmunta Sataleckiego przy był w ubiegłą sobotę nieznajomy młodzieniec 20 kilka lat liczący, brunet, średniego wzrostu, w ciemnem ubraniu i podając się za Mistrzyńskiego z Tarnowa, proponował sprzedaż wartościowego złotego zegarka, starszego systemu, z literami J. B., oświadczając przytem, że zegarek musi sprzedać, ponieważ wstępuje do klasztoru, a „tam złotego zegarka nosić nie wolno". P. Sataleckiemu wydało się to wszystko podejrzanem, zaczął go więc zasypywać pytaniami, a wtedy młodzian zostawiwszy zegarek na ladzie sklepowej, uciekł. Prawdopodobnie zegarek musi pochodzić z kradzieży; za młodzieńcem wdrożono dochodzenia policyjne.

Policyant poraniony przez żołnierzy. W restauracyi Benzaka przy ul. Grodzkiej powstała koło godz. 2 giej po północy w ubiegły poniedziałek kłótnia i bitka między trzema żołnierzami 13 pp.; wezwano więc żołnierza policyjnego Wojciecha Bugarę, aby uspokoił awanturników. Żołnierze rzucili się wtedy na policyanta z dobytymi bagnetami i zadali mu 12 ran na głowie i piersiach z tego kilka ciężkich. Poranionego przyprowadził ajent policyjny na stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono, a następnie polecono udać się do szpitala wojskowego. Żołnierzami, odprowadzonymi na odwach, zajęły się władze wojskowe.

Amator zegarka. W sobotę przedświąteczną jechał Jerzej Wartosz, robotnik hutnizy w Bogumilnie na święta do swego szwagra do Prokocimia. Przybywszy do Podgórza o północy wstąpił do szynku przy ul. Wielickiej, na kieliszek wódki. Tutaj przysiadł się do niego jakiś nieznajomy młody mężczyzna i wdał się w pogawędkę z Wartoszem, a dowiedziawszy się, że jedzie on na święta do Prokocimia, oświadczył, że pójdą razem, gdyż on idzie znowu w odwiedziny do krewnych w Wieliczce. Gdy się obaj znaleźli koło wapienników miejskich zdala od domów, nieznajomy rzucił się nagle na robotnika i grożąc nożem, żądał wydania zegarka. Wartosz zdołał się jednak uwolnić z rąk napastnika i uciekł do Prokocimia. Śledztwo wdrożone przez podgórską ekspozyturę policyi wykazało, że napastnikiem owym był Franciszek Nazimek, 26-letni parobek z Martynowa Nowego. Aresztowano go niezwłocznie i odstawiono do sądu.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra br. Fredry.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Pojedynek", sztuka w 3 akt. Henryka Lavadan'a. (Nowość).

W niedzielę o godzinie 3 po południu „Birbant", trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde. (Ceny zniżone do połowy).

O godzinie 7 wieczór „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Telegramy „Nowin". Z CARATU.

Zderzenie pociągu

Petersburg. Koło Kowna w niedzielę wieczorem nastąpiło zderzenie się pociągu Nord Express, zdążającego do Petersburga z innym pociągiem. Nikt nie odniósł szwanku.

Zamach w Petersburgu.

Petersburg. Przechodzącego wczoraj rano ulicą porucznika Borysa Zabłowskiego otoczył nagle tłum. Jeden z otaczających z małej odległości dał 3 strzały rewolwerowe. Zabłowskij padł trupem. Jak mówią, ma to być zemsta osobista za uwiedzenie pewnej dziewczyny.

Krwawa bójka.

Petersburg. W niedzielę wieczorem w ulicy Derejewskaja przyszło w jednym z domów publicznych do bójki między żołnierzami a robotnikami. Około 2000 robotników zjawiło się przed domem i wystąpiło przeciw żołnierzom. Następnie robotnicy wtargnęli do domu i zniszczyli jego urządzenie. Na kozaków którzy nadjechali, żołnierze rzucali kamieniami. Kozacy strzelili; kilka osób odniosło rany, jedna osoba została zabita.

Kwestya żydowska.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Celem zapewnienia sobie pomyślnego wyniku wyborów stronnictwo konstytucyjno demokratyczne obiecywało każdemu stanowi to, czego on sobie mógł życzyć, a więc chłopom ziemię, robotnikom ośmio godzinny czas pracy, marchiom granicznym autonomię a żydom równouprawnienie. Obecnie pokazuje się, że chłopi głosowali za tem stronnictwem tylko z powodu obiecania im ziemi, jednakże postanowili tylko tak długo iść za tem stronnictwem, jak długo nie będzie poruszoną kwestya żydowska, gdyż nie myślą robić żadnych koncesyj żydom. Stronnictwo postanowiło wobec tego nie poruszać w dumie kwestyi żydowskiej. Jak pet. aj. tel. się dowiaduje, żydzi zażądają usprawiedliwienia się ze strony stronni-

---

chce iść. Już tam były awantury, wójt jednego pana nazwał oszustem, to ten pan jemu stołkiem w nogę. I jeden był pijany i drugi pijany. Ojciec się bardzo starał, to on na noc wójta wyciągnął i odwiózł wójtowej. Ojciec mój był mądry żyd, to on nauczył wójta, żeby on nic nie mówił, tylko klął. To się wójtowa prawdy nie dowiedziała, ale ludzie myśleli, co się jemu Bóg wie co stało.

— I on tam mógł cztery dni siedzieć?

— Żeby ja miał tyle tysiąców, ile tam siedziało i tydzień cały. Rano urzędniki idą do biura, a gościowi, co się chce odegrywać, Pianko daje pokój do spania.

— A jakże mogli jechać na śledztwo, kiedy wójt grał u Pianki? Przecie ktoś z tych, co grali, musiał wiedzieć o śledztwie?

— Skąd ja mogę panu wielmożnemu wszystko powiedzieć? Ja się sam dziwuję. Ale ja sobie myślę, że w powiecie o nic więcej nie chodzi, tylko, żeby papier napisać. Pan referent grał z wójtem całkiem prywatnie, to on nie potrzebował o tem papieru pisać. Na co jedno do drugiego mieszać? A pan wielmożny myśli, że jak urzędnik całą noc gra i za wójtowe pieniądze pije, to on potrzebuje być w kancelaryi przytomny? Ja też nie rachował, ile oni sobie kosztów policzyli za obławę.

Z i L. Str.

Walka o Kościół.

Zdobycie Kościoła w Błoniu w ten sposób opowiada jeden z naocznych świadków:

Jak wiądomo, przed kilku dniami kilkudziesięciu mankietników napadło w Błoniu na plebanię i zmusiło ks. proboszcza do wyjazdu. Pozostał ks. wikaryusz Zieliński, ale i tego obałamucony lud nie chciał zatrzymać.

Do kościoła sprowadzono z Leszna, gniazda maryawickiego, ks. Żebrowskiego, który usadowił się na plebanii i zaczął odgrywać rolę proboszcza z woli wiernych.

Ale liczba tych „wiernych" maryawickich jest w Błoniu nieznaczna, to też parafianie wierni Kościołowi nie patrzą spokojnie na gospodarkę samozwańczego proboszcza. Udali się do sąsiedniego Rokitna, gdzie przebywał ks. Zieliński i prosili go, aby powrócił.

Ks. Zieliński zgadzał się na powrót, ale oświadczył, że przemocą Kościoła zdobywać nie będzie, że raczej urządzi sobie kaplicę i w niej będzie odprawiał nabożeństwa.

Inaczej jednak się stało.

Bo oto wczesnym rankiem do Rokitna napłynęło kilka tysięcy ludu z Rokitna, Pawłowic, Kask, nawet podobno z Żyrardowa i prosili zgromadzonych tam kapłanów, ks. proboszcza Sędzikowskiego z Rokitna, ks. delegata arcybiskupiego Kostrzewskiego z Częstochowy i ks. Zielińskiego, aby wzięli udział w procesyi.

Rozwinął się wspaniały pochód.

Kilka tysięcy wiernych szło w grobowem milczeniu do Błonia. Kije i laski poskładali na jadących z tyłu wozach.

Kiedy zbliżyli się do Błonia, nadjechał naprzeciw galopem konny wysłaniec.

— Tam strzelają! — zawołał.

— Wziąć kije do rąk! — ktoś zakomenderował.

Kilka tysięcy wiernych przyśpieszyło kroku. Kiedy weszli w mury Błonia, zaśpiewali pieśń nabożną.

Nikt im w drodze nie stawał. Wierni z Błonia połączyli się z nimi i pochód skierował się do kościoła.

Na przedzie kroczyli ks. Zieliński i ks. Kostrzewski. Otworzyli wrota i podeszli do kościoła, którego drzwi były zabarykadowane.

Wyłamano barykady...

W tem zbliżyła się jakaś stara kobieta.

— Gdzie klucze?

— Wziął ks. Żebrowski — odpowiedziała i pytającemu rzuciła piasek w oczy.

Ktoś babę uderzył.

---

ctwa konstytucyjno-demokratycznego i zamierzają chwycić się represalij.

Zemsta za Spirydonównę.

Borysoglebsk (gubernia tambowska). (Tel. aj. pet.). Oficer kozaków Abrahamow, który dopuścił się gwałtu na Maryi Spirydonównej, został wczoraj w cerkwi zraniony 3 strzałami rewolwerowymi, które dał jakiś nieznajomy. Abrahamow dziś umarł. Sprawca uciekł.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. W gminach Ottajano i San Anastazia opad popiołu i ciemność trwa dalej; w innych gminach u stóp Wezuwiusza stan normalny. W San Giovanni zaczynają już oczyszczać z popiołu zakłady przemysłowe aby podjąć pracę.

Neapol. Prof. Mattucci telegrafuje, że noc z nieznacznymi wyjątkami minęła spokojnie.

Wiec socyalistów polskich.

Katowice. Drugi wiec socyalistów polskich z Prus odrzucił wniosek o założenie odrębnej organizacyi polskiej socyalistów i postanowił nadal iść wspólnie ze socyalistami niemieckimi. Obecnych było 150 osób.

Bunt marynarzy.

Berlin. Z Lizbony donoszą, że bunt marynarzy rozszerzył się już na wiele innych okrętów wojennych. W kilku miejscowościach przyszło do krwawego starcia między zbuntowanymi marynarzami i wojskiem.

Strejk górników francuskich.

Lens. Ubiegła noc minęła w tutejszym rewirze węglowym bardzo burzliwie. Przedsięwzięto liczne aresztowania, ponieważ strejkujący przeszkadzali w pracy tym, którzy nie chcą się przyłączyć do strejku. Ustawiono wojsko u wejścia do szybów.

Lens. W Luevin przyszło wczoraj kilkakrotnie do zaburzeń

Anarchiści francuscy.

Lens. Ubiegłej nocy wybuchł pod kościołem w Montigny nabój dynamitowy. Wybuch nie wyrządził szkody. Eksplozya nastąpiła w tem samem miejscu, gdzie i poprzednio.

Różne wiadomości.

O Sobieskiego. Wcale żwawa polemika wywiązała się w niemieckich czasopismach wojskowych o zasługę Jana Sobieskiego w czasie pamiętnej odsieczy wiedeńskiej, której Niemcy w ogóle coraz powszechniej zaprzeczać. Donosiliśmy już o artykule kapitana archiwum wojny Weltzego w „Danzers Armee-Zeitung“, który bohaterski czyn Jana III uznał jako „legendę“ wcale się na prawdzie nie opierającą i dosadnej odprawie, którą mu dał rotmistrz 3 pułku ułanów p. Władysław Jagielski. W odpowiedzi na rzeczowy, na źródłach i opracowaniach historycznych oparty artykuł p. Jagielskiego, wystąpił inny kapitan z archiwum wojennego Kerchnave z artykułem mającym rzekomo dowodzić, że bitwę pod Wiedniem w r. 1683 rozstrzygnęła niemiecka piechota na lewem skrzydle bez żadnej zasługi Sobieskiego. Wobec tego rotmistrz Jagielski ogłosił w czasopiśmie „Die Vedette“ rzecz historyczną opartą prawie wyłącznie na obcych źródłach i pamiętnikach, a napisaną z wielkiem zamiłowaniem historyi wojennej i talentem, w której przedstawił przebieg całej bitwy wiedeńskiej, ze wszystkimi szczegółami i z dokładnem wyjaśnieniem wszystkich kwestyj poddanych w wątpliwość przez wojskowych niemieckich. Pracę swoją zakończył p. Jagielski tem, że nie chodzi mu wcale o szowinizm narodowy, ale tylko o danie świadectwa prawdzie historycznej i o to, ażeby nazwisko króla Sobieskiego utrzymać na tej wysokości, na jakiej przez dwa wieki, trzymała je pamięć wiekopomnej zasługi.

Rotmistrzowi Jagielskiemu należy się szczere uznanie za to, że podjął polemikę, że ją opracował źródłowo i że nie zostawił bez odpowiedzi argumentów tych, którzy tak chętnie nawet kosztem prawdy, chcieliby się pozbyć już nie obowiązków (bo tych nikt nie żąda), ale bodaj poczucia wdzięczności dla pamięci wielkiego króla polskiego.

Rozmowa przez drzwi.

— Proszę otworzyć!

— Ja się boję! Teraz to różni ludzie żywcem zabijają!

Chyba nie wie.

— Czego tak zmykasz?

— Pies na mnie zaszczekał!

— Co mówisz? On chyba zapomniał o tem, że stan wojenny jeszcze nie zniesiony.

W tem z dzwonnicy zagrzmiał strzał jeden, drugi, wreszcie szósty.

— To mankietnicy strzelają!

Tłum rzucił się na dzwonnicę, skąd rzucono na niego kamienie i cegły.

Rozpoczęła się bójka krwawa. Krzyk, hałas, jęki i boleści, łamanie kijów i kłonic.

Gdy się to dzieje, a bójka ta trwała półtorej godziny, kapłani weszli do kościoła i zaintonowali *Te Deum*. Tysiące ludu zaczęły śpiewać.

Tymczasem ks. Żebrowski, maryawita, w otoczeniu kilku mankietników, z krzyżem w ręku przez łąki i pola uciekał z plebanii na dworzec kolejowy.

W pogoń za nim puściło się sześciu wiernych konno.

— Patrz, księże, do czegoś doprowadził! — wołali do niego i odprowadzili go na cmentarz kościelny.

Oblężenie wieży jeszcze trwało. Zamknięci w niej mankietnicy prażyli wiernych.

— Powiedz, księże, aby się poddali, aby zapobiegli rozlewowi krwi — powiedział ks. Zieliński.

Na to wezwanie ks. Żebrowski dał mankietnikom znak. Rozwarły się wrota wieży, jej załoga wyszła, nie nagabywana wcale, ale poraniona już uderzeniami kijów.

Skończyła się bójka. Mankietnicy cofnęli się do miasta; na plebanii pozostali kapłani, garstka inteligencyi miejscowej i lud wierny.

Bardzo dobrze postąpili księża, zabierając mankietnika ze sobą do Rokitna, bo w uniesieniu lud popełniłby może zbrodnię.

Na plebanii pozostał ks. Zieliński w otoczeniu życzliwych.

— Księże, narażałeś się.

— Jestem przygotowany na śmierć! Przyjechałem, aby zginąć tutaj za wiarę naszą, za święty krzyż!

Zaledwie gorliwy sługa Boży wypowiedział te słowa, wpada młodzieniec na koniu spienionym:

— Idą z Leszna!

— Jezus, Marya! Znowu będzie bójka! Kiedyż się to skończy?

— To się dopiero zaczyna — odpowiada ktoś.

Poszliśmy do miasta.

Około poczty zaczerniał tłum. Stał tam już ze strażnikami naczelnik straży ziemskiej.

Było tam około 500 młodzieńców i starszych ludzi z Leszna. Były i kobiety.

— Idziemy odbić księdza!

Z rozmowy z mankietnikami z Leszna okazuje się, że przyniesiono im wieść fałszywą, że w Błoniu na mankietników zdradziecko napadnięto, że księdza maryawitę obito, że będzie może zabity.

Po długich przekonywaniach udało się nareszcie skłonić Leszniaków do zaniechania dalszego pochodu, przyczem uwierzono naczelnikowi straży, który przyrzekł, że im ks. Żebrowskiego przywiezie.

Z tego, co mówili o tem wierni w Błoniu i ze słów mankietników z Leszna, można wnioskować, że dojdzie tam do powtórzenia scen krwawych, tem więcej, że okoliczni włościanie przebąkiwują już o zamiarze odebrania kościoła w Lesznie z rąk mankietników.

Słowem, rozpoczyna się wojna ludu sfanatyzowanego, a jakim może być jej charakter, tego dowodzą wczorajsze strzały z wieży i uzbrojenie mankietników z Leszna. Widziałem sam, jak pod kapotami i płaszczami ukrywali żelazne drągi i sękate grube kije, to znowu pałki, nabijane gwoździami!

— My się zemścimy za pobicie naszych, pozabijamy! — wołano ciągle. Istotnie, co chwila słychać było wołania: gonią, biją!

Ofiarą bójki padło 18 mankietników i 7 wiernych.

Rannych opatrzyli dr Kosiński i dwaj felczerzy.

W Błoniu nie ma szpitala, opieka nad ciężko rannymi jest więc trudna. Tak n. p. 65 letnią Sowińską, której czaszkę rozbito, wieziono na wozie... do rodziny. Kiedy ten wóz zbliżył się do domu, dopadły dwie kobiety z lamentem:

— Zabili! zabili!

Lamentowi wtórował głos syna:

— Po co ją tu wieziecie? Niech ją chowa ten, kto ją zabił!

Staruszka jeszcze żyła...

L. 481/06 akc.

Ogłoszenia Konkursu.

Magistrat stół. król. m. Krakowa jako władza przemysłowa rozpisuje niniejszem po myśli §. 26 regulaminu Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie konkurs na agenta targowego jako ustanowionego z urzędu do wyłącznego pośredniczenia w sprzedaży zwierząt, powierzonych do sprzedania krakowskiej kasie targowej.

Prawa i obowiązki agenta targowego, normują postanowienia §§. 25 do 39 regulaminu Miejskiej centralnej targowicy w Krakowie, co do których udziela Administracya akcyzy w Krakowie (ulica Kopernika l. 1) bliższych wyjaśnień w godz. urzędowych.

Agentem targowym może być tylko osoba pełnoletnia, własnowolna, nieskazitelnego prowadzenia godna zaufania, która posiada potrzebne wiadomości zawodowe i handlowe i złoży w Magistracie kaucyę w wysokości 2000 K.

Wynagrodzenie agenta targowego stanowi stręczne ustalone w §. 35 regulaminu targowego należące się mu za każde pośredniczenie w sprzedaży doszłej do skutku od strony, na której rachunek zwierzęta sprzedano.

Osoby ubiegające się o miejsce agenta targowego przy Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie powinny podanie opatrzone odnośnymi dokumentami kaucyą w wysokości 2000 kor. złożyć na ręce Naczelnika Administracyi akcyzy najdalej do dnia 1-go maja b. r.

Magistrat stół. król. miasta Krakowa
dnia 10 go kwietnia 1906 r.

Prezydent miasta:
Dr. LEO.

Wydawca Ludwik Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka [illegible].